

Palestyna niejedno ma imię

Andrzej Koraszewski

Dziesiątki osób, w tym wielu naszych wspólnych znajomych pytało mnie, czy Adam Michnik odpowiedział na skierowany do niego mój list otwarty.

Odpowiadałem, że nie jestem przekonany, że mój list do niego dotarł i że nie sądzę aby miał czas na czytanie wszystkiego, co piszą do niego różni czytelnicy. „Gazet Wyborcza” jest dla mnie ważna, zakładali ją ludzie, którzy byli mi bliscy, a przekłamania dotyczące prezentowania konfliktu na Bliskim Wschodzie spinają dziwną klamrą terażniejszość z czasami naszej młodości. Nie pisywałem listów otwartych do Kazimierza Kąkola (protestowaliśmy przeciw takim łgarstwom w inny sposób), nie pisuję listów do redaktorów „Rzeczpospolitej”, „Gazety Polskiej”, czy „Nowego Dziennika”, odczuwam jednak potrzebę przekazania mojego sprzeciwu bezpośrednio Adamowi Michnikowi.

Nie wiedziałem, czy ten mój protest wpada w studnię bez plusku, czy też ktoś czyta moje kolejne listy do Redaktora. Dwa dni temu dostałem jednak list od jednego z czołowych korespondentów zagranicznych „Gazety Wyborczej”, będący odpowiedzią na mój ostatni mail do Adama Michnika.

Dziennikarz pisał:

Panie Andrzeju,

Główny Pana zarzut jak rozumiem jest taki:

Słowa „zapoczątkowanego zabiciem przez izraelskie siły szefa operacji wojskowych Hamasu, Ahmeda al-Dżabarię”, są nie tylko zniekształceniem, są jawnym i celowym kłamstwem. Te „informacje” znalazłem w sześciu różnych doniesieniach „GW”.

Nie pisałem żadnego z tych „sześciu doniesień”, ale się wypowiem. Chodzi Panu o to, kto zaczął pierwszy. Ma Pan rację w szczególności, ale nie ma Pan racji w ogólności. Faktycznie przed zabiciem szefa Hamasu była salwa rakiet, ale ta salwa rakiet była odpowiedzią na jakiś tam mniejszy atak izraelski, który był z kolei odpowiedzią na jakiś tam atak palestyński itd.

Ten wsteczny łańcuszek przyczynowo-skutkowy można śledzić nawet na kilka lat wstecz. Ale to nie ma sensu. Już od dawna nieważne kto zaczął pierwszy. Istotna jest przyczyna fundamentalna: są tam dwa narody, z których jeden ma się dobrze, a drugi ma się źle. I jeden ma się dobrze kosztem drugiego.



Zbrodnie wojenne Hamasu

Źródł: ElderOfZiyon.com

Odpowiedziałem starając się w największym skrócie przedstawić mój punkt widzenia:

Szanowny Panie,

Pana mail był dla mnie ogromnie miłym zaskoczeniem. Cieszy mnie, że uznaje Pan, iż stwierdzenie, że ten konflikt zaczął się w środę 14 listopada, jest cynicznym kłamstwem i przekazem, że strzelanie do Żydów jest całkowicie legalne, jeśli wręcz nie pożądane. Ta pełna zgoda w tej kwestii otwiera pole do dialogu o owej ogólności. Przyznaje Pan, że przed zabiciem szefa Hamasu była salwa rakiet, ale dodaje Pan, że ta salwa była odpowiedzią na jakiś mniejszy atak izraelski.

Tu już poziom całkowitej zgody w prezentacji faktów, o których można dyskutować, gwałtownie opada. Jako wieloletni korespondent i człowiek o tak rozległej wiedzy na temat Bliskiego Wschodu, zapewne zna Pan izraelskie dyskusje i powody jednostronnej decyzji o wyjściu z Gazy i likwidacji wszystkich osiedli żydowskich na jej terenie. Zna Pan oczywiście interpretację Hamasu, twierdzącego, że ta decyzja była wywalczona zbrojnie i że obecnie Gaza nie jest terytorium okupowanym. (Jeśli nie, to oczywiście służę odpowiednimi cytatami, które jeśli mnie pamięć nie myli, ani przez Pana, ani przez żadnego z Pana kolegów, nigdy nie były cytowane w „Gazecie Wyborczej”.)

Domyślam się, że prezentowanie akurat Panu niezliczonych linków do wypowiedzi przedstawicieli Hamasu na temat tego, że walczy on nie o pokój dla Gazy tylko „o wyzwolenie Palestyny od rzeki do morza”, jak również, że jest to wojna religijna, która zakończy się dopiero wraz z zabiciem ostatniego Żyda, mija się z celem. Gdybym przypadkiem był w błędzie i gdyby potrzebował Pan dowodów w postaci wypowiedzi polityków i duchownych z Gazy oraz polityków i duchownych spoza Gazy (Arafat, Karadhawi, Mursi, Badi, duchowni z Jordanii, Arabii Saudyjskiej, ale również politycy z Pakistanu, o Iranie oczywiście nie wspominając, plus podręczniki szkolne), to chętnie służę. Fakt prezentacji tej wojny przez islamistów jako wojny religijnej, a przez Izrael jako wojny o bezpieczeństwo, odrobinę komplikuje interpretację Pana analizy sytuacji w formie zdania o „salwie” która była odpowiedzią na jakiś „mniejszy atak izraelski”.

Interesuje mnie Pana definicja salwy, czy chodzi o salwę na kwadrans przed zabiciem szefa ramienia zbrojnego Hamasu, czy obejmuje również tę na pół godziny przed tym wydarzeniem, czy może obejmuje Pan pojęciem „salwy” wszystkie rakiety z 14 listopada? Rozumiem, że odmawia Pan rozszerzania tego pojęcia na wtorek i poniedziałek, zaś cofanie się do początków „nie ma sensu”, oni tam sobie tak do siebie strzelają.

To lekceważące machnięcie ręką na trwające przez dziesięciolecia „salwy” przypomina do złudzenia wypowiedź pana redakcyjnego kolegi, Roberta Stefanickiego, który o wezwaniach do eksterminacji ludności Izraela pisał, że są wydarzeniami, „o których nie warto by było wspominać, gdyby nie izraelskie groźby”.

Nigdy nie cytował Pan w swoich artykułach (a może jestem w błędzie, bo mogłem coś przeoczyć?) zdania premiera Netanjahu, że „w dniu, w którym Arabowie odłożą broń nastanie pokój, w dniu, w którym Izraelczycy odłożą broń, Izrael przestanie istnieć”. Można powiedzieć, że jest to zręczny slogan polityczny, warto jednak na niego spojrzeć w kontekście wielkich wojen z 1948, 1967, 1973 w których połączone armie państw arabskich podejmowały zbiorowy wysiłek likwidacji państwa Izrael. Jednak Pana zdaniem wojny, ustawiczny terror, stałe groźby i zapowiedzi likwidacji państwa i jego ludności to jest coś, o czym nie ma sensu mówić, bo może kiedy mówimy o szczegółach to się zgadza, ale w ogólności nie.

Fascynuje mnie końcówka Pana analizy tego konfliktu:

„Już od dawna nieważne kto zaczął pierwszy. Istotna jest przyczyna fundamentalna: są tam dwa narody, z których jeden ma się dobrze, a drugi ma się źle. I jeden ma się dobrze kosztem drugiego.”

Jak słusznie Pan zauważa, nie jest ważne, kto zaczął pierwszy, nie jest ważne, czy Izrael się broni czy jest agresorem, nie warto się spierać o takie mało istotne detale. Istotne jest, że „są dwa narody, z których jeden ma się dobrze, a drugi ma się źle”. Interesująca konstatacja wybitnego znawcy tamtego regionu. Mam z nią jednak pewien kłopot, być może moje wrażenie jest mylne, odnoszę wrażenie, że akurat Gaza mogła by być jednym z ważniejszych portów śródziemnomorskich, a nie jest nim nie z powodu izraelskiej okupacji, a z powodu głębokiego przekonania, że nie warto zabierać się za jakiegokolwiek reformy gospodarcze dopóki są Żydzi i można do nich strzelać. Takie wnioski wyciągam nie tyle z Pana artykułów, co z lektur książek takich jak „I Shall Not Hate: A Gaza Doctor's

Journey on the Road to Peace and Human Dignity” [Izzeldina Abuelaisha](#) (zwracałem się nawet do Lecha Wałęsy, aby zaproponował jego kandydaturę do pokojowej nagrody Nobla), czy niektórych innych palestyńskich autorów, których obecności dziennikarze „GW” nie dostrzegli. Tak, podzielałem Pana opinię, że Palestyńczycy zasługują na lepszy los, zasługują na dobrobyt nie tylko dla przywódców Hamasu i Fatahu, ale na normalne życie w pokoju. Ten pogląd od lat podzielają politycy i społeczeństwo Izraela, oferując pomoc w rozwoju gospodarczym, oferując technologię, proponując bogacenie się razem. (Nie łatwo się tych propozycji doczytać w „Gazecie Wyborczej”, w której namiętnie cytuje się jako stronę izraelską dziennikarzy „Haaretz”, a to w końcu tak jakby ktoś o pracy polskiego rządu dowiadywał się wyłącznie z „Gazety Polskiej”, linia nieco inna, ale stosunek do rządu podobny.) Nawet w warunkach nasilonego zbrojnego konfliktu (mimo zagrożenia życia swojego personelu) Izrael naprawia uszkodzone przez rakiety Hamasu trakcje elektryczne dostarczające prąd dla ludności Gazy. (Czy to Pan może o tym donosił i z Pana artykułu jest to fenomenalne zdjęcie naprawy linii wysokiego napięcia przez ludzi w stalowej klatce?) Tak więc i w tym punkcie całkowicie się zgadzamy, nie powinno tak być, żeby jedni mimo, że do nich ciągle strzelają, budowali dobrobyt, a drudzy musieli tylko strzelać. Na zakończenie przesyłam Pan link do piosenki zespołu z Gazy, śpiewającego: uderzymy w Tel Awiw, im więcej zbudujecie tym więcej zburzymy ([Zadamy cios w Tel Awiw](#)).

Cieszę się ogromnie, że Redaktor przekazał właśnie Panu mój list do Niego uznając zapewne, że Pana odpowiedź w kwestii polityki redakcji „Gazety Wyborczej”, dotyczącej form prezentacji konfliktu na Bliskim Wschodzie, będzie najbardziej kompetentna. Istotnie, Pana list wiele mi wyjaśnił. Kreślę się z głębokim szacunkiem Andrzej Koraszewski P.S. Nie wiem, czy Redaktor przesłał Panu również mój wcześniejszy list do Niego, na wszelki wypadek załączam link do mojego „Listu otwartego” i kilku tekstów, które o tym konflikcie i sposobach jego prezentowania pisałem.

[List otwarty do Adama Michnika](#)

[Kur wie lepiej](#)

[Między dawnymi, a nowymi czasy](#)

[Nie wstydzę się Polski](#)

[Gdzie się podzieli uczeni dziennikarze?](#)

Na ten mail nie było odpowiedzi, ja zaś poszukiwałem odpowiedzi na to, co o owym konflikcie sądzą przedstawiciele owego narodu, który ma się gorzej. Krótki tekst izraelskiego Araba, [Khaleda Abu Toameha](#) wydaje się wskazywać, że nie wszyscy Palestyńczycy mają tu jednolite stanowisko:

Spojrzenie Araba

Nie ma nic bardziej mdłego niż obserwowanie ludzi świętujących odpalenie rakiet na Izrael ze Strefy Gazy.

Oto co zdarzyło się w zeszłym tygodniu, kiedy Hamas wystrzelił rakiety na Jerozolimę i Tel Awiw.

Gdy tylko zawyły syreny, wielu Palestyńczyków wybiegło na ulice i na dachy domów, szczególnie w arabskich dzielnicach Jerozolimy, żeby wiwatować na rzecz Hamasu. Czasami reagowali na rakiety przez odpalanie w powietrze fajerwerków jako oznakę radości i skandowali: „Wszyscy jesteśmy Hamasem!” i „O Żydz, armia Mahometa przychodzi po was!”.

O scenach radości z powodu ataków raketowych na Izrael informowano także z szeregu miast palestyńskich na Zachodnim Brzegu, włącznie z Ramallah, centrum palestyńskiego „pragmatyzmu i umiarkowania”.

Później, dowiedziawszy się, że rakietom Hamasu nie udało się zabić Izraelczyków w tych dwóch

miastach, Palestyńczycy głośno dawali wyraz rozczarowaniu.

Nieważne, że rakiety mogły spaść na ich głowy. Jeśli chodzi o tych Palestyńczyków, nie ma żadnego problemu, jeśli wielu Arabów zginie przy okazji niszczenia Izraela.

To świętowanie odzwierciedla wściekłą wrogość, jaką wielu Palestyńczyków nadal czuje do Izraela, mimo 20 lat procesu pokojowego i miliardów dolarów pomocy zachodniej. Ta wrogość jest bezpośrednim rezultatem prowadzonego przez lata w świecie arabskim i muzułmańskim podżegania do anty-izraelskiej i anty-zachodniej nienawiści.

Wrogość skierowana jest nie tylko wobec Izraela, ale także wobec jego przyjaciół - przede wszystkim wobec Stanów Zjednoczonych.

Podobne wybuchy radości pojawiały się w wielu częściach Zachodniego Brzegu, Strefy Gazy i wschodniej Jerozolimy bezpośrednio po tym, jak Palestyńczycy usłyszeli o zamachach terrorystycznych 11 Września w USA

Nie był to też pierwszy raz, kiedy Palestyńczycy wyrażali radość z celowania w miasta izraelskie.

Podczas wojny w Libanie w 2006 r. Palestyńczycy i niektórzy arabscy obywatele Izraela wyszli na dachy, żeby wiwatować na cześć ataków rakietowych Hezbollahu na miasta północnego Izraela.

Podczas drugiej intifady wielu Palestyńczyków, szczególnie w Strefie Gazy, wychodziło na ulice, żeby śpiewać i tańczyć, i rozdawać słodycze po wiadomości o kolejnym zamachu samobójczym w Izraelu.

Kiedy Saddam Husajn uderzył rakietami w Izrael na początku lat 1990., Palestyńczycy także wyszli na ulice i dachy, skandując: „O ukochany Saddamie, uderz, uderz w Tel Awiw!”

Nawiasem mówiąc, w zeszłym tygodniu wielu Palestyńczyków w Ramallah, Nablusie i Hebronie skandowało: „O ukochany Kassamie [zbrojne skrzydło Hamasu], zniszcz, zniszcz Tel Awiw!” oraz „Lud chce zniszczenia Izraela!”

Nikt nie oczekuje od Palestyńczyków wyrazów solidarności lub współczucia dla Izraela w jego konfrontacji z Hamasem.

Kiedy jednak wielu Palestyńczyków publicznie wyraża radość z powodu rakiet i pocisków spadających na miasta izraelskie, można się zastanawiać, czy istnieje większość palestyńska, która kiedykolwiek zgodzi się na jakikolwiek kompromis z Izraelem.

W dzisiejszym świecie Palestyńczyków każdy, kto mówi o pokoju z Izraelem, jest zdrajcą i kolaborantem; ale każdy, kto nawołuje do zniszczenia Izraela i odpala rakiety na Tel Awiw i Jerozolimę, jest bohaterem.

Czytaj dalej na Racjonalista.pl